



kat.komo.

1624

I. Mog. St. Pol.

P

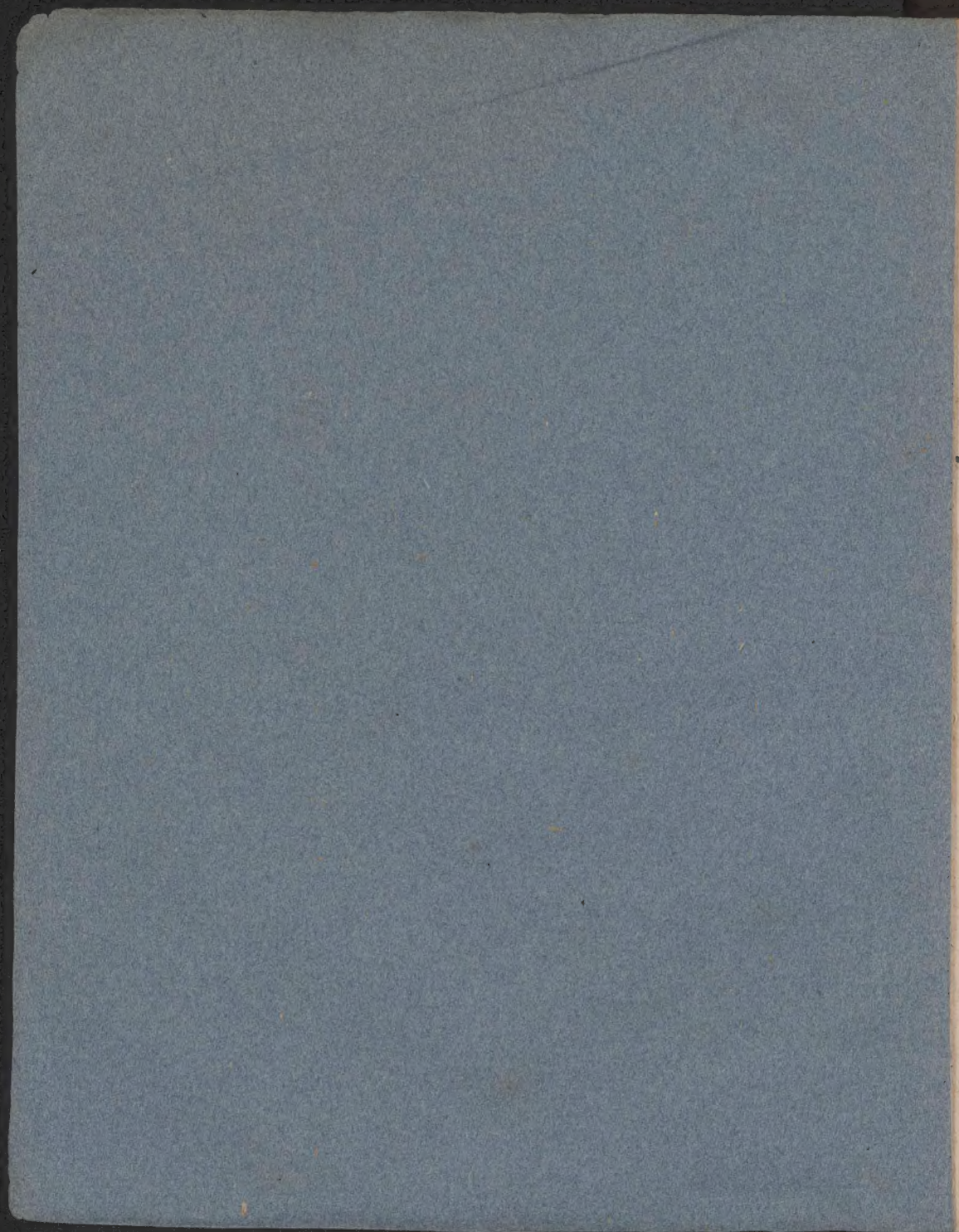
Hadziwiera (Kryzstofa): Drogie Eulesta
stera y powrobiałoty Paniskiego napo
mnienia.

w Krak. w dr. Młk. Alex. Scherlar 1702.

w r. 1706. i 1711. wydano
jako St. dubowiniego

POËTAE POLON.

N. 51.



D R O G I E
ECCLESIASTESA Y PROWER.
BIALISTY PANSKIEGO NAPOMNIENIA,
W Y B O R Y

Do Bogatych HERBOWNEY SZRZENIAWY przydane
SKARBOW WIELKIEMV IMIENIV

JASNE OSWIECONET S. R. Imperij *XIĘZNIE*

ANNIE KONSTAN-
CYHEY, HRABIANCE

NA WISNICZV y IAROSŁAWIV
MAŁACHOWSKIEY

Woiewodżiny Poznanskiey, Krzeczowskiey, &c.
S T A R O S C I N Y,

Moiey zdawná Wielce Mści Páni y Dobrodźieyce.

Przy Doroczney Recurrencyey **PATRONKI** *Świętę*
powinśowaniu, za Bukiet Bogaty

O D D A N E.

A Przez Urodzonego **KRZYSZTORA HADZIEWICZA,**
Chorażego Wędyaskiego J. K. M. Sekretarz y Pułkownika.

D E D Y K O W A N E.

Roku Páńskiego 1702. Dnia 26. Czerwca.

~~~~~  
W KRAKOWIE w Druk: MIKOŁAJA ALEXANDRA SCHIEDLA I K. M. Ordynaryjnego Tytu



Nie dosyć jest SRZENIAWIE  
ná jedney KORONIE.

CESARSKIE y XIAŻĘCE  
zdobi Laurem SKRONIE.



BIBLIOTHECA  
VNIV. IAGELL  
CRACOVIENSIS

1624 I

złotem Ganges bogaty, a Páktol skárbámi

Mynie w Swiecie pomiedzy innemi RZEKAMI,  
Tych wšzyk ch z á znie wiecy w HERBOWNAY SRZENIAWIE  
Gdy... z... r... przy swych Daz... sławca.





# PRZEMOWA

**R**Zuciwszy, na mnieysze y wię-  
ksze Różnych kondycyi Stany,  
ciekawe oko, á wważywszy  
na czymby też koło swoię odmienna  
fundowała Fortuna. IASNIE OŚWIE-  
CONA XIEŻNO, DOBRODZIEYKO MOJA;  
nic trwalszego y bezpiecznieyszego nie  
widzę, iako. (nie zaśadzając swoiey  
speráncie wdoczesney, á rzekę, prze-  
mijającej próżności) nietesklie pro-  
wodzić w Bogomysłości życie. Twier-  
dzi Ecclesiastes y Prowerbiałista Páń-  
ski, mówiąc: Vidi cuncta, quæ fiunt sub  
(A2) sole,



sole & ecce vanitas & afflictio spiritus:  
*nic pewnieyszego nád to. że, vanitas vani-*  
*tatum & omnia vanitas; ia przydaię,*  
*solus Deus veritas. Doświadczyłaś*  
*tęgo Wąsá Xiążęcia Mośc, że y sama*  
*drożsa nád złoto przyiań*z* iedyną iest*  
*znikomością: toś y oczy, w prezento-*  
*wanych sobie S. P. Iásnie Wielmo-*  
*żnych Twoich dożywotnich Przyia-*  
*ciót popiołach, nie bez żalu widziały,*  
*iż to wszytko co się światowego ukry-*  
*wa, ná nikczemny, ludziom, iako z pod*  
*zastony wychodzi widok. Ztąd y ia,*  
*przy dziśieyszym Feście, tych, świato-*  
*wym kolorem ozdobionych próżności,*  
*Wielkiemu Imieniu Twemu obowio-*  
*zanemi czynić niechce: bo co náybár-*  
*dziej u ludzi słynie, to znienukonten-*  
*towa-*



us: towaniem w momencie ginie. Petiot  
ni: Soc: Iesu, lubo nieprossony do pochwał  
ię, Krola Fráncuskiego Ludwiká XI. tę  
tás iednak wyznał prawdę, Momento sæ-  
má pissimè perit, quod ægrè seculum pepe-  
iest rit. B O G tylko, będąc początkiem  
to- y zádátkiem szczęśliwey wieczności,  
no- wszytek od wiekow sam będąc w so-  
ia- bie, iáko sam mowi o sobie. Ego De-  
ty, us & non mutor, nie odmiennym się  
ry- osobliwie w táskách swoich, S. żyjącym  
od ludziom stawia. Vznasł Miłościwa  
ia, PANI! iáko Mulier prudens & fortis,  
to- wielą przypadków dobrych przykła-  
ci, dem náuczona y utwierdzona, praw-  
io- dziwa w szczęściu y iego od miánách  
ir- z Imienia KONSTANCYA: którą z  
n- Patronki ANNY SWIĘTEY Imięniem.  
i- z Hebróv.



z Hebráyskiego tłumáczonym W SZELA  
KA ŁASKA, Dzisieysza Vroczystość tã-  
czy. Więc, císnaćcym się przez Drukár-  
skie prásy do Nozek Wássey XIAŻĘCEY  
Mości Rythmõ moim, lubo kiedyś od  
światowego, teraz nieco nabożnieysze-  
go wydánym, Tytuł Wiązania przy-  
noszącym, tãskáwego vchá y mieyscá w  
respekcie Páńskim pozwolisz: zá co ia  
zdawná ná záwsze obligowany, pra-  
cy moiey Póesie prezentuiąc, siebie  
sámego zwykłej á nieodmienney tásce,  
Páńskiej y Protekcyey oddaię.

WASZEY XIAŻĘCEY MOŚCI  
DOBRODŹIKI

Nayniższy sługá.  
KRZYSZTOF HADŹIEWICZ





D R O G I E  
ECCLESIASTESA y PROWER  
BIALISTY PANSKIEGO NAPOMNIENIA,  
W Y B O R Y.

*Verba Ecclesiastæ, Filij David, Regis  
Ierusalem.*

**W**ysokich Niebios naywyższego Ducha  
Kto chce prawdziwym skłonić słowō v-  
Spiewā wielkiego Salamona mowy, (cha,  
On żydowskiemi, I a polskiem i słowy.

Trudnyć się pono podeymuię rzeczy,  
Mieć rowno Mużę y prawdę na pieczy.  
Ni iey przykopcić Poetyckim dymem,  
Aby się oto nie porożnić z Rzymem:  
Bo, iak podobna? chłysnawszy z potoka,  
Nie przeładować słowami Proroka:  
Nie przydawszy zaś, to mnie zakie m ieszcze  
Osadza pewnie, vszczypliwi wieszcze.



Tu sęk: Ia przecię w moiey mierze stoię,  
Ani się żadney censury nie boię;  
Choćby też nawet Salomon za laty  
Miał bydz położon między Kandidaty.  
Ia mu nie upstrzę suknie Figurami,  
Kontentuiac się nagiemi słowami:  
W taką go tylko będę szatę stroił,  
Iaką mu niegdy Hieronym zakroił.  
Ani w Parnasie obawiam się chłosty,  
Iesli się y wiersz będzie zdał zbyt prosty.  
Aby y w Rythmie Pismo swoy styl stary;  
Nienaruszone miało bez maszkary.  
Aleć nie dłużej wymawiać się będę,  
Niedbajac o to, czy sławy nabędę,  
Czyli nagany? boć też o marności  
Rzecz moja będzie: Przeto też próżności  
W tym szukać niechcę. Ty, co będziesz czytać,  
Racz się o cnotę, nie Authora pytać.





# ROZDZIAŁ I.

Vanitas vanitatum & omnia vanitas.

*Dixit Ecclesiastes. Quid habet  
homo? &c.*

**M**arność marność, wszystko jest na świecie  
Marne; a mara, co iedno świat plecie:  
Niemasz pod słońcem nic doskonałego,  
Y coli proszę? jest tak szczęśliwego?  
Coby człek z prace y krwawego znoiu  
Zyskał bez troski y użył w pokoju.  
Rodzay przemii, y rodzaj się roi,  
A ziemia wiecznie niewzruszona stoi:  
Wschod, jasne słońce, wnet w zachod, obraca;  
Y na swe mieysce znowu się powraca.  
Y ledwo zaydzie, prędko potym wznydzie;  
Az przez południe do pułnocy przyidzie.  
Tosż wszystkich Duchow swym światłem doięga,  
Y iednostaynie swoy okrag obiega.  
Wszelka swe rzeka wody w Morze wlewa,  
Samo zaś Morze nigdy nie wylewa.  
A rzeki, skoro w Morze zapłynęły,  
Tam się wracają z kąd początek wzięły.

B

Ktoli



Ktoli to poymie, y kto powie czemu?  
Kto to wywiedzie rozumowi swemu?  
Wszystko iest trudne, y nie doścignione  
Ludzkim dowcipem, co iedno stworzone.  
Nie napasie się oko swym widzeniem,  
Ani swym vcho ciekawe słyszeniem,  
Pytam się, co iest to? co pierwey było?  
Iest to, co z laty będzie się krążyło.  
To zaś, co pierwey przed nami się stało,  
Iusz, toż się dzieie, y będzie się działo.  
Nic ieszcze niemasz nowego pod słońcem:  
Będzie początkiem, to, co teraz końcem.  
Zadne stworzenie, choć by wieki żyło,  
Mowić niemoże, Ieszcze to nie było.  
Bo to, co nowe czasy nam podały,  
Tego dawnieysze wieki zapomniały.  
Niepamięć, stare dzieła zagrzebała:  
A czegoż długo? żyie pamięć trwała.  
Tego zaś, co się będzie dziać na potym,  
Nikt się nie dowie, zapomni świat o tym.  
Wiedzieć niebędą, czyśmy kiedy byli,  
Ci, co ostatni po nas będą żyli.  
Ecclesiastem y Krolem się zwałem  
W Ierozolimie, ia, co to pisałem.

Wzia-



Wziąłem był przed się, dochodzić wszystkiego  
Chciwym vmyśleń, co iedno rzadkiego  
Swiat ma pod słońcem; lub co ziemia rodzi:  
Chcąc wiedzieć, czemu? y z kąd co pochodzi?  
Tęć to vciechę złą y zbyt ciekawą,  
Nadał B O G ludziom, y tą ich zabawa  
Zwikłał vmyśły, aby się bawili,  
Y nigdy szczerze nic nie dochodzili.  
Wszystko widziałem co iedno promieniem  
Słońce oświeca, albo co imieniem  
Vbogaciło możne przyrodzenie,  
Wszystko to marność wszystko vtrapienie.  
Nie poprawi się zły, choćbyś go ćwiczył,  
A liczby głupich żaden nie policzył:  
Mowiłem w sercu y rzekłem te słowa.  
Otom jest wielkim! Czegosz moja głowa  
Nie dociągnęła? byli kto przedemną  
Większy? y mogli porównać się zemną?  
Głęboko wszelką Mądrość wważałem,  
Ta w Izraelu wszystkich przewyższałem.  
Serce Nauce dałem y Mądrości,  
Znałem się y na niedoskonałości.  
Alic w tym wszystkim (rzekę) nic niebyło  
Coby vmyśłu mego nie strapiło.



Wielka nauka z wielką pracą idzie,  
Y nie bez potu ciężkiego nie przyidzie.  
W długiey mądrości wielkie wtęsknienie,  
A z ciekawością rośnie vprzykrzenie.  
Y ta iest sprawa samey Ręki Boski,  
Ze większy rozum cięższe miewa troski.

## ROZDZIAŁ II.

*Dixi ego in corde meo vadam*

*Et affluam delicijs. &c.*

**M**Owiłem poydę a będę opływał  
W rożnych roskoszach, y w sercu zażywał  
Dobra wszelkiego: a co zmyśl człowieczy  
Pragnie, to tylko będę miał na pieczy:  
Ale doznałem wielkiej w tym próżności:  
Śmiech za występki kładłem; wesołości  
Rzekłem; czemu się darmo oszukiwałeś?  
Na co się w marne pociechy zdobywałeś?  
Oderwać ciało zgoła vmyśliłem,  
Nawet, od wina, więcej go nie piłem;  
Abym w Mądrości vmyśl wyuczony  
Trzymał, od głupstwa całę oddalony:  
Ażbym obaczył, co potrzebnieyszego  
Synom człowieczym y co iest lepszego?

Na co



Na co pod słońcem potrzebny długi wiek?  
Albo dni życia które żyje człowiek?  
Ogromne gmachy y Domy wspaniałe  
Wywiodłem, ludzkim oczom okazałem:  
Pyśzne Ogrody y buyne Winnice,  
W nich wysadzone drzewami vlice,  
Założyłem był, y długie Canały  
Wodą nappełnił, aby ie skrapiały.  
Sług niezliczonych y służebnic Dwory,  
Wielkie trzymałem, y pełne obory  
Różnego bydła dla moiej wygody,  
Y wiele owiec nieprzeyrzane trzody;  
Których przedemną żaden w Izraelu  
Nie widział w kupie y niemiał tak wielu.  
Pełne Skarbnice miałem y Komory  
Srebra y złota, gdzie Krolewskie zbiory,  
Gdzie Skarby Krolestw były zgromadzone:  
Y wielkich Bogactw summy niezliczone.  
Spiewaki także y spiewaczki miałem,  
Y muzyk z różnych koncertow słuchałem.  
Miałem y służby, Puhary, y Dzbany,  
Y na silenow liquor, rostruchany.  
Panement zgoła był; y wszystkich całem  
Przeszedł bogactwy Krolow w Ierusalem.



A mądrość we mnie zawsze dośkoniała  
Przemieszkiwała, y nauka trwała:  
Cokolwiek chciwe oczy vlubiły,  
Bez zabronienia wszystkiego zażyły,  
Anim na wodzy serca pohamował,  
Od tych ktorem mu rokoszy zgotował.  
To, za część fortun poczytaiąc moich,  
Zażyć pociechy z prace ręku swoich.  
Asz skorom tego istotę wważył,  
Czegom z mey prace nabył albo zażył,  
Y com przez trudy y daremne poty  
Sprawił, przez ciężkie ręk y lat roboty;  
Alić w tym wszystkim próżność wważyłem,  
Y vtrapieniem serca, osadziłem:  
Widząc że wszystko pod słońcem przeminie,  
A co się długo nabywa wnet zginie:  
Więc wziąłem przed się dochodzić ciekawie  
Nauk, y w mądrey paść vmyśl zabawie,  
Znać się na głupstwie: a zasz człowiekowi  
Godzi się swemu Stworcy y Krolowi  
Modz w czym porównać? lecz mogę rzecz śmieie,  
Ze rozum ludzki właśnie ma tak wiele.  
Od głupstwa y od prostoty różności;  
Iak dzień od nocy, światło od ciemności.

W mą-



W mądrego głowie baczne oko sędzi,  
Chod zaś głupiego po ciemnościach błdzi:  
A przeciwnie doznał, że tenże mądrego  
Ostatni koniec, który y głupiego.  
Y rzekłem, na coż rozum mi się zniydzie?  
Gdy mi tak vmrzeć iak głupiemu przyidzie.  
Mowiy me z myślą skończyłem tajemne,  
Widząc że wszystko prożne y daremne.  
Nie będzie pamięć długo wiekowała,  
Y tak mądrego iak głupiego znała:  
Wszystko czas zetrze, y z wieki zaginie,  
Co chwała głosi, y co sławą słyynie.  
Ani się śmierci mądry, ani głupi  
Rozumem, ani prostotą wykupi.  
Y, dla tego mi życie się sprzykrzyło;  
Widząc, że wszystko pod słońcem złe było:  
Y że każda rzecz wiatrem, y marnością,  
Y utrapieniem, y dolegliwością:  
Zaczyn mądrości wszelkiey poniechałem,  
Dla ktorey długo darmo pracowałem:  
Nie wiedząc ktoby po mnie następował,  
Ktoby dziedziczył y ktoby panował?  
Mądry, czy głupi, y czyby rozumiał?  
Co to, y żeby zażyć tego vmiał;

Co pra-



Co pracowite ręce me zbierały;  
Y co mu z krwawym potem zgotowały.  
Yżali jest co nad to marniejszego?  
Zaczynam straciłem serce do wszystkiego:  
Bo, choć kto w długiej mądrości pracuje,  
Cóż potym? gdy to głupi opanuje.  
Nad to, człekowi niemasz nic cięższego,  
Bo, na coż mu się przyda praca jego?  
Na co starania, y cikliwe obroty?  
Po co strapioney głowy krwawe poty?  
Wszystkie dni jego bolem y niedolą  
Zeydą, y w nocy snu mu nie pozwolą.  
Cóż marniejszego? nie lepsiz wesoło  
Jeść, pić, otarłszy spracowane czoło,  
A z tem się śmieie duszy popisować,  
Nad czym tak ciężko było popracować.  
Y tego zażyć z vkontentowaniem,  
To jest Dar Boskiej Ręki, moim zdaniem.  
Kto tylko połknie y tyło posiędzie  
Bogactw, y ktoli tak opływać będzie  
Jak ja w rokoszach. BOG dał człowiekowi  
Mądrość z radością, y żal grzesznikowi;  
Y samo tylko łakome staranie,  
Aby miał zbiory, a kto inszy na nie

Prędko



Prędko nastąpił, komu przeyrzane  
BOG przyobiecał choć niespodziewane;  
Lecz, y w tym prożna marność co przychodzi  
Z kłopotem, y co z frasunkiem się rodzi.

### R O Z D Z I A Ł III.

*Omnia tempus habent & suis spatiis  
volvuntur universa.*



Est czas wszytkiego, wszytko czas obraca,  
Czas swoy, każda rzecz na przemiany wra-  
Iest czas, kiedy się nędzny człowiek rodzi, (ca:  
Iest, y czas, kiedy z kolebki w grob wchodzi:  
Czas iest szczepienia, iest, co drzewo sadzi;  
Iest inszy, co zas wyrywać ie radzi:  
Iest czas zelaza własny na zabicie,  
Iest y co leczy, y co wraca życie:  
Iest czas, kiedy się rado wszytko psuie;  
Iest czas, kiedy się naylepiey buduje:  
Iest czas do płaczu, czas iest y do śmiania;  
Czas, na frasunek, y czas tańcowania:  
Iest czas zbierania kamieni po ziemi,  
Czas rozrucania y ciskania niemi.



Czas obłapienia, czas y zaniechania :  
Iest czas zgubienia, y czas zdobywania.  
Czas pilnowania, y czas porzucenia,  
Czas iest zszywania, y czas rozerznięcia.  
Czas milczeć każe, y czas do wymowy  
Pobudza ięzyk łagodnymi słowy.  
Iest czas, co serca do zgody prowadzi;  
Czas iest, co się weń gniewać nie zawadzi.  
Czas, co chce wojny, y czas co bez boiu  
Wiedzie spokojne myśli do pokoju.  
Coż z tąd ma człowiek, coby pracy iego  
Przyniosło korzyść? z czasu tak różnego  
Widziałem tylko próżne vtrapienie  
Synów człowieczych, a czasu trawienie.  
Wszystko BOG dobrze wedle czasu sprawił,  
A świat daremnym swarom ich zostawił:  
Aby nikt nie znał końca, ni porządku  
Rzeczy, ktore BOG sporządził z początku.  
Doznałem, że ten wiedzie dni szczęśliwie  
Który wesoło żyje y cnotliwie;  
Bo każdy, co ie, y wesoło piie,  
A z pracy swoiey dobrego zażyje;  
Ten, szczęśliwością żyjących przechodzi,  
To dar, mym zdaniem, co z nieba pochodzi.

To



To wiem, że wszystkie dzieła Boskiej Ręki  
Nigdy nie giną y trwają na wieki:  
Y więcey człowiek przydać im nie może,  
Ani ich ludzka ręka nie przemoże:  
Ani im wymie, co Niebieska dała,  
A to BOG sprawił, aby się go bała  
Wszelka część świata: To zaś co stworzone  
BOG dał, to będzie trwało niewzruszone.  
A to, co ma bydź, iuż było przed nami,  
Y BOG przywraca, co przeszło z wiekami.  
Widziałem, że, gdzie sądy światobliwe,  
Miały mieć miejsce tam niesprawiedliwe.  
Zdania przemogły y nieźbożne rady,  
Miało słuszności chwyciły się zdrady.  
Y rzekłem w sercu, tak sprawiedliwego  
Sądzić BOG będzie iak y nieźbożnego.  
W ten czas na placu wszystko iawnio będzie,  
Kiedy na straszne sądy BOG zasiedzie.  
Rzekłem w mym sercu, iako B O G probuie  
Ludzi, y iako równych pokazuie  
Niemym zwierzętom, kiedy śmierć zawzięta  
Iednako bierze ludzi y bydłęta.  
Ieden obojga cel, oboie muszą  
Wydartą żywot pieczętować Duszą.

Człowiek vmiera; y te też zdychaia;  
Oba z iednego dech powietrza maia;  
Rownym tchem żyia od swego poczęcia,  
Nie więcey w tym ma człowiek od bydłęcia:  
Wszelkney marności stworzenie podlega,  
Y do iednego wszystko kresu zbiega.  
Wszystko z miżerney ziemie vlepięne,  
Ziemi się wraca, w ziemię obrocone.  
Kto wie? czyli Duch Adamowych Synow  
Poydzie do Gory szukać Cherubinow?  
A dusze bydlat skoro pozdychaia,  
Iezeli kiedy na doł pospadaia.  
Ja się nie badam: bo mi nic do tego,  
Tegom doświadczył, iże nic lepszego;  
Iak rozpędziwszy myśli frasobliwe,  
Kończyć wesoło życia dni szczęśliwe.  
A vmyśl w radość y cnotę obfity  
Cieszyć korzyścią ręki pracowity:  
To grunt, bo z tego nic nam nie przybędzie,  
Badać się o tym, coli po nas będzie.



RO.



# ROZDZIAŁ IV.

*Verti me ad alia & vidi calumnias. &c.*

**W**Inszam się stronę vdał, y widziałem  
 Fałsze, obmowy, iakich nie słyszałem;  
 Ktore, na świecie ludzie obojętni  
 Czynią, na Boskie sądy niepamiętni.  
 Y łązy niewinnych, y przytym nikogo  
 Ktoby pocieszył, kiedy nędznych frogo  
 niesprawiedliwe przycisnęły mocy;  
 A, nikt im słuźney nie dodał pomocy.  
 Przyznałem w tęg czas, że bardzi szczęśliwi  
 W swym grobie zmarli, niż na świecie żywi.  
 Y, że szczęśliwszy co się nie vrodził,  
 Nad ktorym ieszcze zły świat nie przewodził.  
 Vważyłem tecz, iak człowiek pracuie,  
 Iak marną myślą vmyśl swoy morduie;  
 Iako fortele y dowcipy biegłe,  
 Iawney bliźniego zazdrości podległe,  
 Y to iest marność, stłaranie daremne  
 Czynić o rzeczy cale nie potrzebne.  
 Głupi, swe ręce z ciężkim zalem składa;  
 Y gryzac własne ciało, tak powiada;

Lepszy iest szczupły kęs garztki spokoyny,  
Niż z vtrapieniem zbiory ręki hoyny.  
To rozważywszy, więcej wważałem,  
Y drugą marność pod słońcem widziałem:  
Ieden, co sam iest, a niema drugiego;  
Ni Syna, ani Brata, ni krewnego;  
A przecię zbiera obiema rękami,  
Y nie nasyci oka bogactwami.  
Nie myśli, mówiąc, komusz ia zdobywam?  
Y prozmem dobrem, duszę oszukiwam?  
Y to iest marność, y to vtrapienie,  
Y niesłychane serca vciążenie.  
Lepiej bydz w kupie dwoygu niż iednemu,  
Bespieczniej ieden pomoże drugiemu,  
Iesli się zle ma, y ieżeli chory,  
Iesli vpadnie, doda mu podpory.  
Biada samemu, bo, gdy posliznie się,  
Nikt go nie wesprze y nik nie podniesie.  
Gdy dway spią z sobą, ten tego odzieie;  
A kto sam sypia, słabo się zagrzeie.  
Więc na iednego iesli kto powstanie,  
Ieden przy drugim iak przy murze stanie:  
Y tak, zmocnionych żaden nierozzerwie,  
Nie tak się łatwo sznur troisty zerwie.

Lepszy



Lepſzy ieſt chłopiec vbogi, rozſadny;  
Nizli Krol ſtary, głupi, nieporządny:  
Co nic nie vmie, ani myſli o tym,  
Iak przyſzłym rzeczom zabiegać na potym.  
Trafi ſię czasem, z kaydan y więzienia  
Wniść komu, na Thron wielkiego Imięnia;  
A drugi co ſię vrodził w Koronie,  
Nędzą nie złotem opasuie ſkronie.  
Widziałem, wſzyſtkich pod ſłońcem żyjących  
Powtore z wtorym Młodziencem chodzących;  
Ktory za tamtym mocno trzymać będzie,  
Nieſkończona ieſt liczba ludu wſzędzie.  
Wſzyſtkich tych ktorzy ieſzcze przed nim byli,  
A przyſzli ſię nim nie będą cieszyli;  
Lecz y to marność, y to vtrapienie,  
Y nieſłychane ſerca vciążenie.  
Strzeż nog twych, wchodząc do domu Bożego,  
Zbliżay ſię, abyś ſkłonił vcha twego,  
Lepſze pokorne poſłuszeńſtwa dary,  
Nizeli głupich niewdzięczne ofiary.  
Ktorzy nie wiedzą kiedy co zawinią,  
Y gdy co złego, dobrowolnie czynią.



## ROZDZIAŁ V. *Ne temerè quid loquaris.*

**N**iey baczny ięzyk, ani z lekkiey głowy  
Nie spiesz słow prędkich z Bogiem do rozmowy;  
Bo, BOG na niebie, a tyś iest na ziemi, (wy:  
Słowy go raczey wychwalay krotkiemi:  
Myśl zbyt ciekawa, marny sen przywodzi;  
Rosprawny ięzyk, głupie sprawy rodzi:  
Odday wnet, Boskiey coś przyrzekł świątnicy,  
Nie rad BOG wierzy, płonney obietnicy.  
Lepiey bez flubu żyć, a nizli znowu  
Obiecanemu dość nie czynić słowu.  
Nie day vst swoich w opiekę grzechowi,  
Ani śmiej tego mowić Aniołowi;  
Zeby nie było opatrności w Niebie,  
By rozgniewany ciężko BOG na ciebie;  
Y na twe słowa, ktoś próżnych sieła  
Wyrzekł, nie zgubieł wszystkie rąk twych dzieła:  
Kędy snow siłę, y gdzie zbyt mowa,  
Pełna marności musi tam bydz głowa.  
Ty się boy BOGA; y choć wciążone  
Ludzie potwarzą wyrzysz vtrapione,  
Niesprawiedliwe y gwałtowne sądy,  
Krzywdy w Krainie y niezbożne rzady;

Nie-

Nie  
Pod  
A n  
Kro  
Łak  
Y k  
Toć  
Iz g  
A n  
Ze  
Kto  
Ten  
Kto  
'Trz  
Iest  
Zbi  
Bo  
Vro  
Iak  
Tal  
Y v  
Nie  
Za  
Ta



no-  
wy:  
y,  
ieła:  
Nie dziwuy temu; większy ma wielkiego  
Pod sobą, ci zaś, znaia naywyższego:  
A nad te, ieszcze iest co rozkazuje  
Krol wszytkiey ziemi, y co nią kieruie.  
Łakomy, z grosza nigdy nie vtyie;  
Y kto zbior kocha, ten go nie zażyie,  
Toć to iest Marność, że maiac, nie wiedzą,  
Iż gdzie gwałt bogactw, gwałt tych co ie iedzą.  
A na coż, temu, co ie ma, przyda się?  
Ze tylko oczy bogactwy napasie;  
Kto często robi, y kto rad pracuie,  
Temu sen choćby nie doiadł smakuie.  
Kto zaś syt bogactw, tego grosz w niewoli  
Trzyma, ani mu wyспаć się pozwoli.  
Iest druga niemoc; nad tę nic gorszego:  
Zbior zachowany na złe Pana swego:  
Bo taki w biedzie przepadnie nayprędzey,  
Vrodził Syna co będzie żył w nędzy:  
Iak wyszedł nagi z matki swey żywota,  
Tak się powroci; a iego robota  
Y wierna praca daremna się stanie,  
Nic z niey nie weźmie, wszytka tu zostanie!  
Żalosa niemoc! Iako przywędrował  
Tak poydzie nazad, a to, co pracował,

Nie:  
D


Zginie;

Zginie; coż z prace iego? że się wroci  
 Nagim, a co miał, to się w wiatr obroci:  
 Wszystkie dni życia w kłopotcie odprawił,  
 W pracy, frasunku, biedzie, wiek swoy trawił:  
 Ten sam mym zdaniem szczęścia treść y czoło  
 Zyszcze, kto żyje, ie, piie, wesoło.  
 Prace dni swoich z Boskich rąk zażywa,  
 To jest część iego, y zdobycz prawdziwa:  
 Każdemu na to dał BOG opatrzenie,  
 Aby iadł z niego; na to dobre mienie,  
 Aby go zażył, praca się weselił,  
 Y cieszył czastką co mu BOG wydzielił.  
 Pamięć dni iego lekszą mu się stawi,  
 Gdy mu rokoszą serce B O G zabawi.

## ROZDZIAŁ VI.

*Est & aliud malum quod vidi sub*

*sole, vir cui dedit DEUS divitias: &c.*

 Est ieszcze drugie złe, co się znayduie  
 Pod słońcem, y co często ludzi psuie;  
 Maż, co mu dał BOG dla iego wygody  
 Skarby, bogactwa, godność, y dochody.  
 Nic nie odmowne z Nieba iego duszy;  
 Y niedostatkiem głowy nie vsuszy:

Aż,



Aż, BOG mu odiał tę władzę na ziemi,  
Ze, nie zażyje ni się cieszy temi:  
Co mu dał dary, ieszcze obcy przyidzie  
Y pozre wszystko, y tak zbior wynidzie.  
Prożność y bieda wielka rzecz się może  
Nad wszystkie inne; bo, coli pomoże?  
Choćby kto nawet y stu Synów spłodził?  
Choćby największy życiem wiek przechodził?  
Gdy z dobr swych, tego co ma nie zażyje;  
Ani tym Dusze cieszy, poki żyje;  
Nawet, vmiera y nie pogrzebiony;  
Szczęśliwszy nadeń jest płod poroniony:  
Darmo przyszedłszy na świat, w ciemność idzie;  
A Imię iego niepamięcią znidzie:  
Nie widział słońca y nie znał różności,  
Którą się dobro oddziela od złości:  
Chociażby tysiąc y drugi lat ważył  
Wiek pozny iego, a dobr swych nie zażył;  
Za nic mu życie. Wszystko co się rodzi  
Azas do kresu iednego nie godzi?  
W wstach człowieczych wszelka praca iego,  
Ale się dusza nie napełni z tego.  
Cosz? nad głupiego, więcej ma wczony?  
Y co vbogi, nędzny, opuszczony?

D.

Tylko;

Tylko, że się tam garnie, y tam spiesz  
Gdzie się żywotem wiecznym vmyśl cieszy.  
Lepiej się na tym co miło osiedzieć;  
Niż tego pragnąć, o czym trudno wiedzieć:  
Lecz, y to Marność, ktorey skłania vcha  
To serce, co ma nadętego Ducha.  
Kto ma byź przyszłym, iusz mu ogłosiły  
Imię wyroki; iusz ie naznaczyły.  
Wiemy, że człowiek, y że nie poradzi  
Duszszemu, gdy się w sądzie z nim powadzi.  
Słow to są gminy, co próżny swar rodzą  
W vstach, a fame na nic się nie zgodzą.

## ROZDZIAŁ VII.

*Quid necesse est homini maiora  
se querere? &c.*

**N**Ad ludzką własność, coli człowiekowi  
Przyda się szukać więcej, y wiekowi  
Chęć się swemu? kiedy niewie tego  
Co mu iest żyć naypotrzebniejszego.  
Liczbie dni iego, dniom pielgrzymowania,  
Albo czasowi, co od wychowania  
Trawił y trawi? y co tak nikczemnie  
Tak więc cień miia, y niknie daremnie?

Ktoli



Ktoli pokaże? y kto mu wywiedzie?  
Co się po zeyściu iego dzieć tu będzie:  
Lepszy iest zapach dobrego Imienia,  
Niż wonne maści, niż wonne kadzenia;  
Lepszy dzień śmierci, y ten, który wdaie  
W grob ludzkie, niż ten, co na świat wydaie;  
Lepiej do domu wnieść tego, gdzie rady  
Panuią troski, niż kędy biesiadę.  
W tamtym albowiem na pamięć przychodzi;  
Koniec swoy ludziom, a ten który chodzi  
Zdrowo, y żyje, tam myśl swą kieruje,  
Co ma bydź potym, y co następuje.  
Gniew niż smiech lepszy, bo twarzy zmarszczony  
Postać, strofuię vmyśl rospuszczony.  
Serce roztropnych w smutku y niewoli  
Obiera mieszkać; głupie, radość woli:  
Lepiej się cieszyć mądrym strofowaniem,  
A niż pochlebnym głupich oszukaniem;  
Iak więc, pod garcem ciernie, gdy goreje,  
Trzeszczy; tak głupi, kiedy się rozśmieie,  
Lecz y to próżność: obelga mądrego  
Zmieszka, y ztępi rzeźwość serca iego.  
Lep sza modlitwy część, gdy do skończenia  
Zbliża się, a niż początek modlenia.

Y nad pysznego, lepszy iest cierpliwy;  
Nie bądź porywczym do myśli gniewliwy,  
Bo na głupiego zawsze łonie śmieie  
Gniew odpoczywa, y gniazdo swe sciele:  
Nie mowi coli iest? że czasy dawnieysze  
Szczęśliwsze były a niż teraznieysze?  
Zaprawdę głupi, kto się bada o to;  
Potrzebnieysza iest mądrość, co ma złoto;  
Y co nasyci potrzebnego żądze,  
Obronią równo mądrość y pieniądze:  
Lecz w tym ma więcej mądrość y nauka;  
Ze, żywot daie temu co iey szuka:  
Patrz, iak swe dzieła Boska Ręka sławi!  
Gdy ta opuści, żadna nie poprawi.  
Zażyway dobra pokić nie wpłynie,  
A miey przezorną myśl o złey godzinie:  
Bo, tą y tamtą ieden B O G szafuie,  
Y dla tego nią zarowno kieruie.  
Ażeby człowiek, chociaż godzien winy  
Do narzekania niemiał nań przyczyny.  
Y tom tesh widział za dni mey marności,  
Dobry zaginie czasem w swej sflusznosci:  
A zaś, niezbożny, długie wiodac lata,  
Zażywa iak chce w nieprawościach świata.

Nie-



Niechciey bydź podczas nazbyt sprawiedliwy,  
Y do mądrości nad miarę skwapliwy,  
Abyś nie zawiodł rozumu, y słowy  
Wyśmienitemi, nie zamieszał głowy:  
Więc, niezbożności zbytney się wystrzegay,  
Ani na głupstwie vpornie polegay,  
Abyć, przed czasem życie zamierzone  
Wlot nie vcięły Parki rozdrażnione.  
Wspomodź, rzecz dobra iest sprawiedliwego;  
Ani oddalay ręki twej od niego:  
Bo, kto się BOGA boi, y kto w straży  
Iego polega, nic lekce nie waży.  
Mądrość zmocniła człowieka mądrego;  
Nad dzieśnięć Xiążąt Miasta poręcznego:  
A ktoż na świecie iest tak zbyt cnotliwy?  
Aby nie zgrzeszył, chociaż sprawiedliwy?  
Nie wszystkim mowom wierz, ani pletliwe  
Wpuszczay do serca słowa y kłamliwe:  
Plotek y baśni nie maiąc na pieczy,  
Abyś nie słyisał sługi gdyć złorzeczy:  
Bo, też sumnienie nie twoie, żeś y ty  
Na cudze hańby ięzyk miał obfity.  
Mądrościm szukał y w najmnieyszey rzeczy,  
Rzekłem, dowcipem mym rozum człowieczy

Zwy-

Zwycięzę: Lecz, coż? tak mię opuściła  
Mądrość, że niewiem, iezli kiedy była.  
Myśl zaś głęboka gdy sama w się zaydzie;  
Ktoż iey dosięże? albo kto ją zaydzie?  
Ciekałem wszędy, y vmyśl głęboki  
W służbę mądrości oddałem wysoki;  
Abym był dociekl', y wymacał wszędy  
Niezbożność głupich y nikczemnych błędy.  
Y nad śmierć samę, znalazłem straszliwą,  
Gorzą niewiastę, obłudną, fałszywą.  
Co jest do wielkiej gorzkości powodem,  
Sama jest siel'm, serce iey niewodem.  
Więzy, iey ręce, które wiążą męże;  
Kogo BOG kocha, ten się iey rad strzeże.  
Ten zaś, co grzeszy, u BOGA nie luby,  
W siel'mach iey więźnie, y spieszy do zguby.  
Y to jest, czego doszedłem, oboie;  
Na tom obrocił wszystkie myśli moje;  
Abym wynalazł przyczynę tych rzeczy,  
Ktore po dziś dzień ma zmyśl moy na pieczy:  
Alem niedociekl', (przyznam się) niczego;  
Ztyśiaca mężów znalazłem iednego.  
Co zaś na świecie białychgłow się zmieści,  
Zadnym nieznalazł w całej płci niewieści.

A te-



A tegom tylko doszedł, że w prostocie  
Stworzył człowieka BOG, y w szczerę cność;  
Lecz on mniey baczný, y nazbyt ciekawy,  
W wątpliwych węzłach zwickłał swe zabawy.  
A ktoż tak mądry, y kto ieść, co snadnie  
Zrozumie słowo, y treść iego zgadnie?

## R O Z D Z I A Ł VIII.

*Sapientia hominis lucet in vultu ejus.*

**M**ądrość człowieczą oblicze wydaie;  
A iaką BOG chce taką mu twarz daie;  
Słowa Królewskie poważać, y Prawa  
Bońskiey przysięgi, to moia zabawa.  
Od Bońskiey Twarzy nieśpiesz się odchodzić,  
Ani złą sprawą długo myśl zawodzić,  
BOG co chce, sprawi; co mowi, tym władnie;  
Ani go o to spytać możesz snadnie.  
Czemu tak czynisz? kto rad przykazania  
Słucha, ten nie zna troski ni karania,  
Czas każdej rzeczy, y czas odpowiedzi,  
W mądrego sercu na swym miejscu siedzi.  
Czas w każdej sprawie okazy rodzi,  
A vtrapienie za człowiekiem chodzi;

E

Bo ani

Bo ani przeszłych rzeczy się nie dowie,  
Ni przyszłych rzeczy żaden nie opowie.  
Nie jest człowiecza zakazać Duchowi,  
Y gdy śmierć przydzie, trudno człowiekowi  
Zżyć swej władzy, ani byź spokojny  
Może, gdy nagły przystąpi czas wojny.  
Y nic złość swoją nie ratuje złego,  
Ani niebożność zbawi niebożnego.  
Wszystkom to zważył, y przeniknął wszędy,  
Co się pod słońcem trafić mogło kędy:  
Czasem, na swe złe człowiek człowiekowi  
Panuje, y Krol kroluje ludowi.  
Widziałem, y to, że niebożnych ciała  
Chowano, korych kiedy żyli chwała  
Kwitnęła, asz ich w puł świętymi zwano.  
Y ich vczynki w Mieście wystawiano:  
Y za Patronow prawie miano żywych,  
Y szanowano iako sprawiedliwych:  
Lecz y to wielka marność moim zdaniem,  
Bo, że nierychło niebożnych karaniem  
Niebo dotyka, przeto ludzi wiele  
Nic się nie boiac zwykło grzeszyć śmielem.  
Y z tad jest grzesznik, że się BOG niepieszy  
Z kara cierpliwy, choć sto razy zgrzeszy.



Iam doznał, iako wielkie dobro czeka  
Tego, (co BOGA boi się) człowieka,  
Y co Oblicza szanuje Boskiego;  
A niech niebożny nic niema dobrego,  
Niech się dni kroca, y iak cień mija,  
Tych co się Twarzy Boskiej nie lęka.  
Ale tesh druga jest między innemi  
Marność, co często dzieie się na ziemi:  
Są sprawiedliwi, którym nieszczęśliwie  
Wszystko się dzieie, Iakoby złośliwie  
Wiek prowadzili; a zaś są niebożni  
W wszelkich dostatkach y szczęściu tak możni,  
Iakby naybardziej sprawiedliwi byli,  
Choć tego nigdy y niezasłużyli,  
Y możesz większy bydź dowod marności?  
Przeto chwaliłem wszystkie wesołości;  
Przyznaiąc, że nic pod słońcem lepszego  
Nie masz, iak zażyć czasu wesołego.  
Y niezmarzczone pokazuiąc czoło,  
Cieszyć się, iedząc y piąc wesoło;  
Y toć jest samo, co człowiek żyjący  
Mieć może swego, na to pracuiący:  
Przyłożyłem tesh y na to pilności  
Abym był mądrym, y vmiejętności

Ktora się iedno na świecie znajduie  
Dociekł, y ktorey ledwo kto poymuie.  
Iest człowiek, który y godzinyienne  
Y nocy trawi daremnie bezsenne:  
Y rozumiałem, że, żadne człowiecze  
Myśli nie doydą, ni rozum dociecze  
Przyczyny tego: iako co B O G sprawił  
Pod słońcem? choćby na tym lata strawił,  
A imby głębiey w myśli postępował;  
Tymby mniej doszedł, y prozniey pracował.  
Y chociaż mądry powie, że rozumie,  
Przyczyny naleść y końca nie umie.

## R O Z D Z I A Ł IX.

*Omnia hac tractavi in corde meo.*

**W**Szytkiegom tego dotykał się prawie,  
Sercem, chcąc wiedzieć y dociecć ciekawie;  
Są sprawiedliwi y mądrzy na ziemi,  
A wrękach Bożych ich vczynki z niemi:  
A przecię, człowiek nie ma w tym pewności,  
Iesli niełaski godzien czy miłości?  
Ale, wszystko to chowa się zakryte,  
Na potym, kiedy, stanie się odkryte;

A to



A to dla tego, że sprawiedliwemu  
Tak się powodzi tu, iako y złemu.  
Wszystkim zarówno świat się pokazuje,  
Iedno y dobrych y złych szczęście psuie,  
Czysty z nieczystym w iedney cenie chodzi,  
Tak temu, który z ofiarą przychodzi  
Do BOGA, iak co z niey szyci y śmieie;  
Wszystko na ziemi iednako się dzieie.  
Rowno grzesznemu y z dobrym na świecie,  
Y prawdomowcy, y temu co plecie;  
Y to naygorsza, co wszystkim wraz szkodzi,  
Ze się nierównym iednako powodzi.  
Y przeto złością serca napełnione  
Są synow ludzkich, y tak znarownione;  
Ze, nic nie myślą y o nic niedbaia,  
Aż się na koniec do piekła dostaia.  
Ktoby miał zawsze żyć, niemaż takiego;  
Y ktoby mógł mieć iaką pewność tego;  
Lepszy pies żywy naypodleyshzey sierci,  
A niż lew zdechły y martwy po śmierci.  
Albowiem, żywi wiedzą że raz maia  
Vmrzeć; y że się śmierci doczekaią:  
Ale, vmarli ktorzy zesšli z świata,  
Iuż nic nie zniaia, y co iest zapłata-

Albowiem, będąc z tego świata wzięci,  
Wszystka ich pamięć ginie w niepamięci.  
Miłość, nienawiść, zazdrość, wstępują;  
Oraz, z człowiekiem, ani zostawiają  
Zadney cząsteczki; bo, wszystkie wstają,  
Y więcej sprawy pod słońcem niemaia.  
Więc, idź co prędzey a z radością Chleba  
Pożyway tego coć go choyne Nieba  
Vdzielić chciały: a wesoło żyjąc  
Ciesz się, Chleb iedząc, y twe wino pijąc.  
Pokić żywemu lata pozwalają,  
Bo się tve sprawy BOGV podobaia.  
Stroy się przyśtoynie iak się ludziom godzi,  
Niech wonny Oley z głowy twej nieschodzi,  
Vżyway z Żoną czasu wesołego,  
Przez niestateczność dni żywota twego.  
Ktoreć są dane od twej niewinności  
Począwszy, przez czas wszytek twej marności.  
Toć tylko częśćka twa, którą szafujesz,  
Y na to samo tak ciężko pracujesz;  
Cokolwiek ręka twoja czynić pocznie  
Dla swej pociechy, to rob nieodwłocznie.  
Bo, ani dzieła, ani też mądrości,  
Ani rozumu, ni vmiejętności.

Zadney



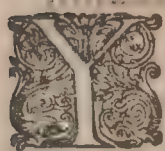
Zadney tam niemasz, ani iey dosięgniesz  
W odchłaniach, kędy pospieszaiać ciagniesz.  
Więc w drugą stronę myśli obrocilem,  
Y to pod słońcem niemniej wważyłem;  
Ze, ani lotni biegu są Panami,  
Ni mężni wojny, choć władna siłami:  
Y mądrzy w Chlebie, w Bogaćtwach wczęni;  
A zmyślni w łasce często zawiedzeni:  
Lecz czas z przypadkiem rozdawcą wszystkiego.  
Sam nawet człowiek niewie końca swego.  
Iako więc ryby cichemi wędami  
Łowią, y ptaki zdradliwie sidłami;  
Tak, na człowieka, zły czas oraz spadnie,  
Kiedy sam nie zwie, ni godziny zgadnie.  
Y tę też mądrość pod słońcem widziałem,  
Y za największą prawie poczytałem;  
Było Miasteczko, w którym mało było  
Ludzi: coby go w potrzebie broniło:  
Przyszedł Król pod nie z wielkimi Woyskami,  
A opasał ie do koła wałami;  
Sciśnał, szancami zewsząd otoczone  
Tak, że się stało całe obleżone:  
Y znalazł się Mąż mądry a vbogi  
W Mieście, co się nic nie lękaiać trwogi;

Podiał

Podiał się samym rozumem bronięcia;  
Y wnet wwołał Miasto z obleżenia.  
A, za tę cnotę, nie było żadnego  
Coby był wzgląd miał na vbostwo iego.  
Y, mówiłem ia, wszak większa mądrości  
Iest doskonałość nizeli mężności?  
A czemuż tedy mądrością wzgardzono?  
Ku vbogiemu vcha nieskłoniono?  
W ciszy się pasie słuch słowy madremi,  
Więcey niż Pański krzyk między głupiem:  
Lepsza iest mądrość nad wszystkie oręże,  
Co go woieni zażywaią męże:  
A który grzechu ważył się iednego,  
Ten siłę oraz vtraca dobrego.

## ROZDZIAŁ X.

*Muscae morientes perdunt suavi-*  
*tatem unguenti. Præiosior est, &c.*



Muchy biedne kiedy pozdychaia,  
Zadney wonności zapachu nieznaia;  
Drozsze nad mądrość y chwały słynące,  
Krotkie szaleństwo czasowi służące.  
Madrego serce w prawey ręce iego,  
A w lewey ręce iest serce głupiego;

Ale



Ale y w drodze kiedy głupi chodzi,  
Mniema, że on sam za nos drugih wodzi:  
Gdy na cię wstąpi Duch panującego,  
Przecię, dla tego, nie trać mieysca swego;  
Albowiem temu leczenie poradzi,  
Y wielkich grzechow mnostwo oraz zgładzi.  
Iest złość pod słońcem, co szkomo zbłądzeniem  
Zowie się, iakby to niepostrzeżeniem;  
A od oblicza więc Panow pochodzi,  
To iest, że głupi na wysokie wchodzi  
Często godności: a zaś zasłużeni  
Y możni ludzie nisko posadzeni.  
Widziałem, sługi na koniach siedzące,  
A Państwo pieszo iak sługi chodzące,  
Kto dołki kopie, może wierzyć snadnie,  
Ze sam w nie naprzod kiedy nie zwie wpadnie:  
Kto płoty psuie y wniwecz rozstrząsa,  
Tego wąż często albo zmiaa kasa:  
Y kto kamienie rad przenosi z ziemi,  
Ten się nakoniec vpracuje niemi.  
Kto zaś drwa rabie, albo ie rad kraie  
Często się zatnie y rany dostaie.  
Zelazo iesli raz iest przytępione,  
Z niemałą pracą bywa naostrzone:

A kiedy dowcip z umysłem się zgodzi,  
Wynika mądrość y za nim przychodzi.  
Iak więc waż, z cicha kasa, a złośliwie,  
Tak tę, co sławę rad szczypie zdradliwie:  
Niema od niego nic a nic różności,  
Bo y ten kasa y tamten w cichości.  
Wst mądrych słowa wdzieczność z siebie daia,  
A głupie wargi mowcę potępiaia.  
Z początku głupstwo wydaie się słowy,  
A błąd niezmierny koniec iego mowy.  
Głupi, asz nazbyt narabia słowami,  
Y mnoży głupstwo swemi rozmowami:  
Człowiek, nic niewie, coli przed niem było?  
A mniey, co po niem będzie się toczyło.  
Głupi, swą pracą daremną, struchleia,  
Ktorzy do miasta chodźć nieumieia.  
Biada tey ziemi! biada tey Koronie!  
Gdzie dziecię Krolem osiada na Thronie.  
Y gdzie ci, co na mieyscu Xiążąt siedzą,  
Ledwo co wstawszy zaraz rano iedzą.  
Tey zaś się szczęście gotuie Krainie,  
Kędy Krol zacny, y gdzie o godzinie  
Słuszney Xiążęta iedzą dla pożytku  
Y posilenia ciała, nie dla zbytku.



Leniſtwo winno, y człowiek oſpały,  
Ze dach vpada, wała ſię powały;  
A kiedy ręce zgnuſnieią człowiecze,  
Będzie dom kapał, y zewſzad pociecie.  
Na ſmiech Chleb czynią, a wino dla tego,  
Aby żyiacy bankiet mieli z niego.  
Y na bieſiadach poſilenie ſkuſzne,  
A zaś, pieniądzom wſzyſtko ieſt poſkuſzne.  
Nie tykay Krola, y myſlą zadnego,  
Y by nayskryciey, nie lzey bogatego:  
Ani go ſzczypay oſtremi ſłowami,  
Bo choćbyś wyrzekł za trzema ſcianami,  
Wnet nioſa mowy twoie ptacy ſami,  
Y wſzelkie ſkrzydła lecą z nowinami.

## R O Z D Z I A ł X I.

*Mitte panem tuum ſuper tranſeun-  
tes aquas, quia poſt tempora. &c.*

**P**Vſć tylko Chleb twoy na wody ciękące,  
Wrocac go z zyskiem czaſy nadchodzące.  
Day część, coby ſię y ſiedm, y oſm ſtało,  
Bo niewieſz co ſię będzie złego dzieła.  
Gdy ſię przepelnią obłoki wodami,  
Pokropią ziemię y zleią deſzczami:

Czy na południe; czy na północ padnie  
Drzewo, tak leżeć będzie iak vpadnie.  
Kto zbyt wważa iezeli wiatr wieie,  
Ten nigdy ziarnem roli nie zasieie.  
Kto na obłoki vstawnie poziera,  
Ten vrodzaiu z pol nigdy nie zbiera.  
Iak niewiesz drogi która dusza chodzi,  
Y iak w brzemiennej żywocie się rodzi  
Człowiek, y spaia żyłmi y kośćciami;  
Tak też żadnemi niedoydziesz myślami  
Co BOG, y iako, y dla czego, sprawił;  
Który sam wszystko wszechmocnie wystawił.  
Rano nasienie siey twe, y z wieczora,  
W fianiui niech ręka nie vstawa spora:  
Bo niewiesz, które ziarno lepiej wznidzie,  
Czy to? czy tamto? a iezli też przyidzie  
Oboie oraz do rowney zyzności,  
Tym lepszy będzie vrodzay na włości.  
Zawsze, iasności widzenie iest wdzięczne,  
Y miło patrzeć na światło słoneczne;  
Choćby się człowiek iak naydłuższym wiekiem  
Cieszył, przecię ma pomnieć że człowiekiem  
Żyie śmiertelnym, y, że czas ciemności  
Nakoniec przyidzie; y z nim dni wieczności.



Te, gdy przystapia, a uczynki zważą;  
Przeszłe się rzeczy marnością pokażą.  
Więc ciesz się w swoiey młodzięncze młodości,  
A serce twoie niech w Bogoboyności  
Kwitnie za młodu, a chodź gdzieć tve każe  
Serce, y oko gdzieć drogę pokaże:  
Lecz wiedz, że wszystko to BOG sądzić będzie,  
Y sprawy z tobą, na swoy sąd przywiedzie.  
Oddal od serca gniew y zapalczywą  
Myśl, a od ciała złość duszy szkodliwą:  
Roskoszy bowiem y dzieła młodości  
Wszystkie są prozne y pełne marności.

## ROZDZIAŁ XII.

### *Memento Creatoris tui in diebus*

*proventuris tuis, Antequam. &c.*

**P**omniey na Stwórcę od dni yrodzenia,  
Przez wszytkę młodość poki vtrapienia  
Czas nie nadeydzie; y poki się lata  
Przykre niezbliżą, y nie zbrzydzą świata:  
O ktorychlibys rzekł, takiesz to nastaia.  
Czasy? co mi się nic niepodobaia:  
Poki się słońce y miesiąc z gwiazdami  
Nie zaćmi, y nie zaydzie ciemnościami;

Y wszelkie światła wniwecz nie obroca,  
Y po dżdzu nazad obłoki niewroca.  
Kiedy się muszą stroże Domu wzruszyć,  
Y najmocniejszy Mężowie zle tuszyc,  
Y wraz się stana cale proznuiące,  
Co w drobney liczbie bywały mielące.  
A te, co często przez dziury patrzyły,  
Będą się ćmiły y nic nie widziały:  
Y zamkną wrota na ylicę śmieie,  
Za poniżeniem głosu tey, co miele.  
Y, na głos ptałszy z mieysc swoich powstana,  
Y, głupie Córki spiewania się stana:  
Mieysc się wysokich lękać będą frodze,  
Y, bać się muszą zostaiący w drodze.  
Migdał zakwitnie szarańcza vtyie,  
Kappar się wniwecz rospruszy, y zgnie:  
Bo poydzie człowiek do domu wieczności,  
A po ylicach, płaczacych z żałości  
Przechodzących się ludzi widzieć będzie,  
Y pełno zalu, troski, płaczu wszędzie.  
Poki się srebrny sznurek nierozewie,  
Złoty nie skurczy czepek, y nie zerwie  
Wiadro nad zdroiem; lub (to co więc snadnie  
Da czerpać studnią) koło nie rospadnie,

Y, procl



Y, proch się do swej ziemi nie obroci,  
A Duch, do BOGA, co go dał, nie wroci.  
Marność marności wszystko jest na świecie;  
Marne, y mara, co iedno świat plecie:  
Ecclesiastes w mądrość doskonały,  
Ktorego nauk pospolstwa słuchały;  
Vmiał, y vczył, y to pokazywał  
Ludziom, co czynił, y czego używał:  
A własney w rzeczach dosiagając treści,  
Wielkie tajemnic złożył przypowieści  
Słów pożytecznych szukał, y swe mowy  
Pełnemi prawdy opisywał słowy.  
Rozmowy mądrych ludzi znamienite  
Są, iak po ścienie y głęboko white  
Gwoździe; co rada Mistrzów zgotowane  
Są od iednego pasterza podane.  
Nad to, Synu moy! niepytay się dali;  
Choćby naywięcey ludzie Xiąg spisali,  
Więcey się nad to nie będzie wiedziało:  
Y zbytnie myśli trapią tylko ciało.  
Więc, daley mówić cale zaniechaymy,  
A końca mowy wszyscy posłuchaymy.  
Boy się wprzod BOGA! a niech nieprzeftanie  
Vmyśl twoy pełnić iego przykazanie!

Bo to



Bo to człowieka samo człkiem czyni,  
A wszystko co się dzieie, lub zawini  
Zkażdym występkiem BOG na Sąd przywiedzie.  
Lub dobre, lub złe, wraz to sądzić będzie.

## C Z Y T E L N I K A, *Niech ten wierzyk tyka.*

Jedna są frazka światowe Marności,  
A wprożnowaniu istotne Prożności.  
Ze marna (ia Probantem) nikczemność światowa,  
Bo przed Bogiem y ludzmi zniszczyć cię gotowa.

K O N I E C.





Y.  
A.  
e.  
B.  
K.  
V.  
I.  
A.  
W.  
S.  
wa,  
wa.  
S.  
G.  
N.  
Ch.  
W.  
Y.  
W.  
A.  
B.  
V.

Biblioteka Jagiellońska



stdr0026489



